

**„Bohater”
czyli znów czarno – biała historia**

Każdy człowiek, nawet ten - który popełnił poważne życiowe błędy, posiada prawo do obrony. Ale, jak się okazuje, nie w telewizji publicznej. W poniedziałek 3 listopada minionego roku, w programie „*Czas na dokument*” (I program TV) został na naszych oczach „zlin-czowany” Romuald Rajs „Bury”. Autorka „dokumentalnego” filmu poświęconego jego postaci, szyderczo zatytułowanego „*Bohater*” - p. Agnieszka Arnold - nie dała mu żadnych szans. Tytułowy „bohater” – Romuald Rajs, oficer Armii Krajowej i Narodowego Zjednoczenia Wojskowego, słynny ongiś dowódca partyzancki z Wileńszczyzny i Białostoczczyzny - został przedstawiony jako prostak, tchórz, dekownik, psychopata, antysemita, sadysta i prymitywny zbrodniarz. Charakterystycznym znamieniem filmu pani Arnold, obok tendencyjnego zestawienia wypowiedzi na temat działalności „Burego”, jest brak komentarza ze strony historyków, jak również brak odniesienia się do dokumentów z epoki. Podstawą filmu stały się bardzo subiektywne i emocjonalne wypowiedzi, pozostawione zupełnie bez komentarza.

Romuald Rajs „Bury” nie jest moim ulubionym „bohaterem pozytywnym”, kilkakrotnie w publikacjach oceniałem krytycznie jego działalność po wrześniu 1945 r. - w okresie przynależności do NZW. Nierzetelność wspomnianego filmu zmusiła mnie jednak do zabrania głosu w jego sprawie. Nie chodzi mi przy tym o „wybielanie” postaci „Burego”, tylko o zaprezentowanie całej plejady kolorów – czynów jakimi ubarwił swoje życie Romuald Rajs. W filmie zarysowała się tendencja do prezentowania historii według kanonu obowiązującego w pierwszym powojennym półwieczu. Twórczyni filmu działalność „Burego” w Armii Krajowej na Wileńszczyźnie w okresie okupacji niemieckiej jeszcze jako tako „akceptuje”, choć stara się „wbijać mu szpile” przy każdej okazji. Natomiast przedstawiając jego działalność w okresie powojennym w NZW, kreuje obraz „Burego” i jego podkomendnych jako zwykłych zbrodniarzy i bandytów. Tak, jak obowiązywało to w „kanonach” oficjalnej historiografii PRL. Tymczasem niezależnie od popełnianych błędów i nietrafnych, czasem tragicznych nawet decyzji, nie można negować faktu, iż ludzie ci walczyli o niepodległość i suwerenność Polski. Ponieśli przy tym najwyższe ofiary. Większość z nich zginęła walce z bronią w ręku, lub zamordowana w więzieniach na mocy wyroków sądów ówczesnego komunistycznego

państwa. Taki los spotkał „Burego” i dwóch jego kolejnych zastępców – Mikołaja Kuroczkina „Leśnego” i Kazimierza Chmielowskiego „Rekina”.

Ponieważ autorkę filmu „*Bohater*” zajmowały przede wszystkim te wątki w biografii Rajsa, które mogła użyć na jego niekorzyść – pomijając inne, należałoby przypomnieć kim był ów człowiek. Romuald Rajs urodził się w 1913 r. w Jabłonce pow. Brzozów, w wielodzietnej rodzinie, wczesnie osierocony przez ojca, bardzo wczesnie musiał o własnych siłach borykać się z losem. W 1933 r. ukończył z wyróżnieniem podoficerską szkołę dla małoletnich i pozostał w wojsku jako podoficer zawodowy. Wbrew poglądom wyrażanym w filmie nie był prostakiem i człowiekiem prymitywnym – uzyskanie z dobrymi notami wykształcenia na poziomie 6 klas gimnazjalnych było jak na standardy przedwojenne dość znaczące. W późniejszym okresie zasłynął też jako autor piosenek partyzanckich (jego autorstwa była dość popularna w oddziałach wileńskich piosenka „*Partyzantem być to dzika rozkosz*”). Poprzez służbę wojskową związany był z Wilnem, gdzie służył w 85 pp, 13 p.uł. oraz przy dowództwie 19 DP. Uczestniczył w wojnie obronnej 1939 r. i wówczas to po raz pierwszy zetknął się z „problemem białoruskim” – napadami „skomunizowanego” białoruskiego chłopstwa na żołnierzy i mniejsze pododdziały WP, osadników wojskowych oraz cywilnych polskich uchodźców, zwłaszcza wywodzących się z warstw oświeconych. Od początku okupacji „Bury” zaangażowany był w działalność konspiracyjną na terenie Wilna. Od września 1943 r. służył w oddziale partyzanckim por. Gracjana Fróga „Szczerbca”, późniejszej 3 Wileńskiej Brygadzie AK, gdzie dowodził 1 kompanią szturmową. Odgrywał dominującą rolę w najbardziej dramatycznych momentach historii tej jednostki bojowej. Był również „Bury” autorem i współautorem najbardziej spektakularnych sukcesów bojowych 3 Brygady Okręgu Wileńskiego (Worniany, Turgiele, Mikuliszki, Rudomino, Nowe Troki, Pawłowo, Murowana Oszmianka, Jaszuny, operacja „Ostra Brama”). Za wybitną odwagę w tych działaniach odznaczono go Krzyżem Walecznych i Krzyżem *Virtuti Militari* V klasy (w 1945 r. otrzymał także Srebrny Krzyż Zasługi z Mieczami). Po akcji „Ostra Brama” i rozbrojeniu oddziałów AK przez wojska sowieckie został wcielony do armii Berlinga. W zasadzie mógł spokojnie i bezpiecznie przetrwać na głębokim zapleczu najtrudniejszy okres instalowania się władz komunistycznych, skierowano go bowiem do jednostki ochraniającej lasy państwowe. Mógł jakoś dostosować się i ułożyć sobie życie w Polsce rządzonej przez komunistów. Nie pogodził się jednak z sytuacją panującą w kraju. W maju 1945 r. zbiegł „do lasu” wraz z dowodzonym przez siebie plutonem ochrony lasów państwowych z Hajnówki i dołączył do odtworzonej na Białostocczyźnie 5

Brygady Wileńskiej podlegającej wówczas Komendzie Białostockiemu Okręgowi AK-AKO, prowadzącej otwartą walkę partyzancką z władzami komunistycznymi i okupacyjnymi wojskami sowieckimi. Pełnił tam funkcję dowódcy 2 szwadronu. We wrześniu 1945 r., po reformowaniu 5 Brygady Wileńskiej w związku z zarządzoną przez Delegaturę Sił Zbrojnych operacją „rozładowywania lasów”, przeszedł do Narodowego Zjednoczenia Wojskowego, gdzie otrzymał stopień kapitana i stanowisko szefa Pogotowia Akcji Specjalnej Białostockiego Okręgu NZW. W 1946 r. dowodził największym zgrupowaniem partyzanckim NZW na Białostocczyźnie. Aresztowany 13.11.1948 r. w wyniku denuncjacji, został skazany na karę śmierci przez WSR w Białymstoku i stracony 5.1.1950 r. Dnia 15.9.1995 r. Sąd Warszawskiego Okręgu Wojskowego na sesji wyjazdowej w Olsztynie unieważnił wyrok wydany 47 lat wcześniej.

Życie Romualda Rajsa „Burego” obfitowało w dramatyczne momenty i decyzje. Autorka reportażu wybrała jednak tylko te wątki i te wypowiedzi, które pozwoliły jej na zaprezentowanie słynnego partyzanta wyłącznie w niekorzystnym świetle. Oglądając „bohatera” miałem wrażenie, że nieliczne obiektywne wypowiedzi, takie jak Olgierda Christy „Leszka” czy Kazimierza Iwanowskiego „Kaza”, miały jedynie uwiarygodnić całość tendencyjnego obrazu. Znając działalność bojową „Burego”, a także znając środowisko jego dawnych podkomendnych, którzy dali się wykorzystać przy produkcji filmu, miałem nieodparte wrażenie, iż został on zrobiony pod z góry założoną tezę. Autorka filmu tylko pozornie szukała odpowiedzi na postawione przed widzami pytania. W istocie dobrała głównie te wypowiedzi, które pozwalały na wykreowanie „Burego” jako bohatera zdecydowanie negatywnego. W efekcie przyjętej przez Agnieszkę Arnold koncepcji pokazania tytułowego „bohatera”, jej film kojarzy się z czarno-białą emisją, w której kolor czarny odnoszący się do w przenośni do „jakości” prezentowanych postaci, zarezerwowany został wyłącznie dla „Burego”, natomiast kolor biały – dla jego białoruskich ofiar.

W części filmu, dotyczącej okresu okupacji niemieckiej, poza rzeczową wypowiedzią starego partyzanta Olgierda Christy „Leszka”, który przypominał wybitną rolę „Burego” w działalności 3 Brygady Wileńskiej, pani Arnold wybierała głównie wyjątki z wypowiedzi ludzi, którzy na ogół, poza dr „Lancetem”, w partyzantce byli stosunkowo krótko, niczym specjalnym się nie wyróżnili, a dziś bez wahania stając przed kamerą ferują pochopne sądy o swych dowódcach. W dodatku odniosłem wrażenie, że wspomniane wypowiedzi poddano daleko posuniętej selekcji. Np. z wypowiedzi ś.p. Ludwika Świdy wybrano tylko jedno zda-

nie, w którym wspomina on „Burego” jako człowieka o negatywnych cechach charakteru. Znałem p. Świdę i wielokrotnie rozmawiałem z nim na temat „Burego”. Nigdy nie ukrywał, iż niezbyt pozytywnie oceniał charakter swego dowódcy (nadmierna surowość). Ale jednocześnie zawsze podkreślał jego ogromną odwagę osobistą i wspominał sytuacje, w których wyróżnił się on brawurą. Sądzę, że i z panią Arnold podzielił się tymi wspomnieniami. Niestety, z całej wypowiedzi wybrała ona tylko jedno zdanie ... Wypowiedź dr „Lanceta” ograniczona została nieomal do wspomnienia sytuacji, w której „Bury” zachował się niekulturalnie wobec Żydówki, która w jakiś sposób znalazła się w miejscu kwaterowania oddziału ... Dorzucił do tego oskarżenie „Burego” o prymitywizm i wręcz sadyzm, jak gdyby zapominając, iż sam zimą 1944 r. na ochotnika wykonał wyrok śmierci na koledze z oddziału, choć jako lekarz nie musiał tego czynić ... Głównym wątkiem wypowiedzi dwóch innych żołnierzy 3 Brygady było wspomnianie, jak to w akcjach pod Jaszunami i w Wilnie „Bury” znajdował się ich zdaniem zbyt daleko od pierwszej linii (w domyśle: tchórz i dekownik ?), jeszcze inny dziwił się, że w ferworze operacji wileńskiej „Bury” zastrzelił jakiegoś bezbronnego niemieckiego urzędnika kolejowego ... Nawet intensywnie prowadzone przez „Burego” szkolenie niedoświadczonych partyzantów 3 Brygady Wileńskiej zostało w niektórych wypowiedziach osób relacjonujących zinterpretowane jako rzekomy przejaw jego sadystycznych skłonności (tylko jeden z nich – „Kaz” - zdobył się na spostrzeżenie, iż właśnie dzięki owemu szkoleniu być może przeżyli walki, w których uczestniczyli ...). I tak można by mnożyć komentarze do każdej prawie wypowiedzi i sytuacji zaprezentowanej w filmie. Rozmawiałem potem z niektórymi kombatan-tami uczestniczącymi w programie o „Burym”; dziwili się, że mówili tak wiele, a wybrano z tego tylko niektóre fragmenty wypowiedzi ...

Jednak naprawdę strasznie robi się dopiero w części filmu dotyczącej powojennej służby „Burego” w NZW. Nie zamierzam omawiać tu jego działalności partyzanckiej w szeregach tej organizacji niepodległościowej, podczas której odnotował zarówno sukcesy jak i porażki, skupię się jedynie nad zdarzeniami mającymi miejsce na przełomie stycznia i lutego 1946 r., będącymi jednymi z głównych wątków filmu p. Arnold. Należy przypomnieć, że „odskakujące” po wypadzie na Hajnówkę (gdzie rozbito MO i zaatakowano sowiecki transport wojskowy), oddziały PAS NZW w dniu 29.1.1946 r. zatrzymały grupę kilkudziesięciu białoruskich wozaków, udających się na polecenie zarządu gminy w Orli po opał do lasu. Ludzie ci chwilowo zostali wykorzystani do transportu oddziału. Podobnie postąpiono następnego dnia z grupą wozaków z Krasnej Wsi gm. Boćki. Od momentu odwrotu z Hajnówki nastąpiła seria

niezwykle drastycznych działań podjętych na rozkaz „Burego”. Podczas przemarszu przez powiat bielski rozkazał on spalić częściowo 5 wsi białoruskich, przy czym zabitych zostało kilkudziesięciu ich mieszkańców. 29.1.1946 r. jego oddział spalił prawie całe Zaleszany (zginęło 14 osób) i kilka zabudowań w Wólce Wyganowskiej gm. Kleszczele (zabito 2 osoby), 2.2.1946 r. spłonęły 22 gospodarstwa w Szpakach gm. Wyszki (zginęło 7 osób), w Zaniach gm. Brańsk spalono 13 zabudowań (na 21) i zabito wg różnych danych od 24 do 30 osób, w Końcowiznie spłonęły 3 domy oraz budynki gospodarcze (ofiar w ludziach nie było). Po drodze, 31.1.1946 r. w lesie koło Puchał rozstrzelano na mocy rozkazu „Burego” 29 zatrzymanych wcześniej furmanów. Resztę częściowo zwolniono, a częściowo zatrzymano i nadal wykorzystywano do transportu. Zwalniano nie tylko katolików, ale także prawosławnych. Zwalnianie tych ostatnich odbywało się m.in. w wyniku interwencji cywilnych polskich mieszkańców okolicznych wiosek; sam zetknąłem się z taką relacją, niestety nie zanotowałem wówczas nazwiska zwolnionego prawosławnego gospodarza. Łącznie w dniach 29.1. – 2.2.1946 r. podlegające „Buremu” oddziały PAS Białostockiego Okręgu NZW zabiły blisko 75 osób cywilnych narodowości białoruskiej. Tyle podstawowe fakty.

Wydawać by się mogło, że każdemu autorowi zajmującemu się „Burem”, pozostaje podjęcie wysiłku wyjaśnienia i zinterpretowania motywacji, jakimi kierował się „Bury”, wydając tak surowe rozkazy. Ale nie pani Agnieszce Arnold. Oglądając film odniosłem wrażenie, że przystępując do robienia filmu, z góry wydała na „Burego” wyrok, tj. uznała, iż głównym kryterium zastosowanych przez „Burego” działań represyjnych było prawosławne wyznanie dotkniętych nimi osób, zaś działania te zostały jakoby przeprowadzone z niezwykle okrucieństwem. Uwadze twórczyni filmu o „Burem” zupełnie uszedł szereg elementów, które w związku z tragicznymi wydarzeniami z zimy 1946 r. powinna była uwzględnić.

Spróbuję przypomnieć to, o czym pani Arnold w swoim filmie nie powiedziała. Konflikt pomiędzy społecznością polską i częścią społeczności białoruskiej nie zaczął się od akcji przeprowadzonych przez „Burego” w 1946 r., ale znacznie wcześniej – we wrześniu 1939 r., kiedy to część obywateli polskich narodowości białoruskiej dopuściła się jawnej zdrady państwa polskiego. Doszło wówczas do licznych zbrodni na żołnierzach WP i polskiej ludności cywilnej, popełnionych przez białoruskich „sąsiadów” pod szyldem różnych „rewolucyjnych komitetów” i „czerwonej milicji”. Nawet w aktach sprawy „Burego” wynika wyraźnie ze składanych zeznań i przedłożonych materiałów, iż głównym powodem akcji na wspomniane wioski był fakt, iż ich mieszkańcy napadali na żołnierzy WP we wrześniu 1939 r. (mieszkań-

ców Zań oskarżano nawet o napad na szpital polowy WP, czy też jakiś tabor z rannymi). Niektórzy lokalni badacze wymieniają nawet nazwiska gospodarzy białoruskich ze Szpaków i innych wiosek, którzy wsławili się napadami polskich żołnierzy i „pamieszczików”. Skąd jednak „Bury” miałby wiedzieć o tych faktach? Na to pytanie jest prosta odpowiedź - przecież w 1945 r. pracował jako dowódca jednostki ochrony lasów państwowych. Mieszkańcy białoruskich wiosek, wiedząc że jest on reżimowym funkcjonariuszem, szczerze rozmawiali z nim, ponoć nawet chwalać się swymi wyczynami z 1939 r. Podczas załatwiania różnych spraw służbowych wiele dowiedział się od miejscowych wieśniaków o sprawach sprzed kilku lat. Sytuacja z 1939 r. powtórzyła się pięć lat później. Po lipcu 1944 r. (czyli po tzw. „wyzwoleniu”) część ludności białoruskiej zamieszkującej południowo-wschodnią Białostoczczyznę popierając władze komunistyczne kierowała się nie tyle lojalnością do „polskiego” rządu komunistycznego, ile raczej „sowieckim patriotyzmem” i rusofilstwem przejawiającym się m.in. w podejmowaniu współpracy z NKWD. Część mężczyzn ze spalonych wiosek była też uzbrojona (nie wiadomo, czy dostała broń z UBP, NKWD, czy też „zorganizowała” ją sobie we własnym zakresie – np. dla samoobrony lub w celach rabunkowych). Można jednak sądzić, że broń otrzymali bezpośrednio od Rosjan i posiadali ją za zgodą władz. W owym czasie każdemu, kto nie był na usługach władz komunistycznych, za posiadanie broni groziła kara śmierci. Nikt nie analizował dotychczas prawnego statusu tych nieformalnych zbrojnych gremiów, wydaje się jednak, iż można porównywać je właśnie do „czerwonej milicji” z czasów pierwszej okupacji sowieckiej lub do powstałej później ORMÓ. Nikt też dotychczas, łącznie z panią Arnold, nie próbował zastanowić się, czy mieszkańcy zaatakowanych przez „Burego” białoruskich wiosek istotnie byli „bezbronni”. Otóż nie ulega wątpliwości, że tak nie było. Wiadomo, że co najmniej w dwóch wioskach część mężczyzn posiadała broń i zaangażowana po stronie komunistycznej czyniła z niej użytek. Fakt posiadania broni przez chłopów z Zań potwierdzają wypowiedzi opublikowane w białoruskiej prasie wydawanej w Polsce (zob. artykuł Janusza Bakunowicza w „Nad Bugom i Narwoju” nr 1(65) z 2003 r.), o odnalezieniu egzemplarzy broni maszynowej w pogorzeliiskach Zaleszan mówi oficjalny raport starostwa bielskiego.

Trzeba też powiedzieć, że jeszcze 20 X 1945 r. „Bury” otrzymał rozkaz Komendy Okręgu NZW nakazujący „spacyfikowanie” terenów południowo - wschodnich gmin powiatu bielskopodlaskiego, przy czym rozkaz ten określał, co należy rozumieć przez pojęcie „spacyfikowanie” (ukaranie pracowników i agentów „resortu” oraz tych przedstawicieli ludności,

którzy wysługując się władzom komunistycznym szkodzili konspiracyjnej pracy niepodległościowej). „Bury”, wykonując ów rozkaz ze kilkumiesięcznym opóźnieniem rażąco go przekroczył, stosując odpowiedzialność zbiorową, uderzając także w osoby których kara nie powinna dotyczyć ze względu na wiek i płeć. Ile jest w tym jego własnej winy, a na ile rozwój wydarzeń wykreowali sami mieszkańcy ukaranych wiosek, doprawdy trudno w tej chwili oceniać. Z badań białostockiego historyka Jerzego Kułaka wiadomo, iż spalenie Zaleszan było wynikiem „inicjatywy własnej” „Burego” i nie wiązało się z rozkazem z 20 IX 1945 r. (mieszkańcy wsi sprowokowali „Burego” swym wcześniejszym zachowaniem, gdy wzięli jego oddział za grupę operacyjną 9 pułku KBW). Wiadomo też, że kolumna partyzanckich sań została ostrzelana od strony Zaleszan, jak również że niektórzy uzbrojeni mieszkańcy Zań otworzyli ogień do partyzantów w momencie, w którym wkraczali oni do wsi. Ten ostatni fakt wpłynął na wymknięcie się sytuacji spod kontroli partyzanckiego dowódcy. W wyniku chaotycznie rozwijającej się sytuacji, w strzelaninie zginęli nie tylko zbrojni mężczyźni, ale również przemieszane z nimi osoby zupełnie niewinne. Wydaje się, że choć pani Arnold nie ma żadnych wątpliwości co do religijnego i narodowościowego charakteru kryteriów zastosowanych podczas wspomnianych działań przez „Burego”, należy zastanowić się jednak nad prawdziwością tej tezy. Wiadomo, że równie bezwzględnie potrafił postępować on wobec osób narodowości polskiej i wyznania katolickiego, poważnie skompromitowanych w służbie dla reżimu komunistycznego (np. rozkaz rozstrzelania 16 pracowników „resortu” w kwietniu 1946 r. po walce pod wsią Brzozowo-Antonie). Można też dodać, że w oddziale „Burego” obok katolików służyli również prawosławni. Byli wśród nich ludzie sprawujący w oddziale czołowe funkcje - jego zastępca ppor. Mikołaj Kuroczkin „Leśny” i dowódca jednego z plutonów Władysław Jurasow „Wiarus” byli wyznawcami wiary prawosławnej (oba w późniejszym okresie zginęli za Polskę, jeden stracony na mocy wyroku sądu, drugi w walce z UBP i KBW). Sprawa nie jest więc tak prosta jak wydaje się to pani Arnold.

Wszystkich tych wątków nie znajdziemy jednak w filmie o „Bury”. Nie znalazło się w nim miejsce ani dla podkomendnych „Burego” z czasów służby w NZW, ani dla historyków, ani nawet dla dokumentów z epoki. W swym wątku „białostockim” film w zasadzie prezentuje stanowisko tylko jednej strony, strony białoruskiej. Film odwołuje się bardzo silnie do emocji strony białoruskiej. Ostateczny obraz opisywanych wydarzeń kreślą w oczach postronnego odbiorcy niezwykle dramatyczne, subiektywne wypowiedzi, m.in. starych białoruskich kobiet, które opowiadają na temat śmierci furmanów rozstrzelanych przez żołnierzy „Burego”

rzeczy zupełnie niewiarygodne i niepotwierdzone przez żadne źródła. Dowiadujemy się o zadawanych im szczególnych uderzeniach, wpychaniu kamieni do oczu, jakichś wrywanych zębach itp. Te wypowiedzi będą teraz kształtowały poglądy setek tysięcy widzów. A przecież przy ekshumacji szczątków furmanów byli przedstawiciele PCK (jest to urzędowy wymóg), był prokurator z Okręgowej Komisji Badania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu – czy nie należało raczej powołać się na urzędową dokumentację i opinię fachowców uczestniczących w ekshumacji? Oni mogliby kompetentnie wypowiedzieć się na temat wykopanych szczątków ludzkich. Wydaje się jednak, że twórczyni filmu nie chodziło o rzetelną informację, ale o wywołanie u widza odpowiednio ukształtowanych emocji.

Nawet informacja o tym, że wyrok wydany przed laty na Romualda Rajsa „Burego” i jego zastępcę z 1946 r. - Kazimierza Chmielowskiego „Rekina”, został w 1995 r. unieważniony, podana została w sposób sarkastyczny, ustami jednego z białoruskich uczestników filmu, nastawionego wybitnie emocjonalnie do partyzantów spod znaku NZW. Warto może jednak przypomnieć istotę owego uniewinniającego postanowienia, bo jest ona kluczem do zinterpretowania sprawy. Otóż Sąd Warszawskiego Okręgu Wojskowego uznał, że *„Wymienieni [R. Rajs i K. Chmielowski] jednak uważali, że naczelnym zadaniem, które winni realizować w ramach udziału w NZW jest wyzwolenie kraju spod dominacji ówczesnego związku sowieckiego, a także rozbitcie aparatu państwowego ówczesnego Ludowego Państwa. W ich przekonaniu więc dobra poświęcone przedstawiały mniejszą wartość od dobra ratowanego, tj. niepodległości i niezależności kraju. W tym miejscu należy też podnieść, że nie może być wątpliwości co do zamiaru obydwu represjonowanych, wobec których wykonano wyrok śmierci, a którzy podejmowali działania zmierzające do realizacji celów nadrzędnych, jakim był dla nich niepodległy byt Państwa Polskiego. Z kolei rozważając kwestię czynów za które wyżej wymienionych skazano na karę śmierci [...] nie można zdaniem sądu stwierdzić, że działania podejmowane przez Romualda Rajsa i Kazimierza Chmielowskiego pomimo poświęcenia najwyższego dobra jakim było życie ludzkie, były rażąco niewspółmierne i pozostawały w rażącej dysproporcji do skutków, które tymi działaniami zamierzano uzyskać, lub dóbr, które chciano chronić”*.

Tyle prawomocne postanowienie sądu. Pani Arnold, mimo iż dokument ten jest przecież dostępny, nie zdobyła się na zaprezentowanie go widzowi, pozostawiając mu tendencyjny, zmanipulowany obraz losów Romualda Rajsa. Sprawa o której piszę, zapewne przez nikogo z TV nie zostanie uznana za godną uwagi, poruszy ona jedynie wąskie grona odbiorców

ze starszego pokolenia. Nie jestem członkiem Rady Etyki Mediów, ale jako historyk – dokumentalista muszę jednoznacznie stwierdzić, że to co przygotowała pani Agnieszka Arnold, a Telewizja Publiczna za pieniądze podatników zakupiła do publicznej emisji – filmem dokumentalnym nie jest. Jest jedynie smutnym przykładem powrotu do starych, wypróbowanych praktyk propagandowych w ramach których rację miała zawsze tylko „słuszna” strona, a świat był smutnie czarno – biały.

Ostatnia refleksja jak nasuwa mi się w związku z filmem „Bohater” dotyczy sfery etyki zawodowej. Pani Arnold przekonując rodzinę śp. Romualda Rajsa i jego towarzyszy broni do udziału w filmie, zapewniała ich, że zamierza zrobić obraz ukazujący „Burego” w sposób obiektywny. Spędziła z nimi wiele czasu, z gościnności syna „Burego” korzystała wraz ze swą ekipą prawie cały dzień, siadła z nim do stołu, gdy poczęstował ją obiadem. Jeszcze chwila i by się z nią zaprzyjaźnił ... Naprawdę uwierzył w jej dobre intencje i doprawdy trudno sobie wyobrazić jego rozgoryczenie, gdy w listopadowy poniedziałek zobaczył na ekranie „arnoldowego bohatera”. Podobne rozczarowanie i rozgoryczenie przeżyli żołnierze 3 Brygady Wileńskiej, którzy uwierzyli zapewnieniom pani Arnold i zgodzili się na wystąpienie w filmie. Czuli się po prostu oszukani, poddani manipulacji. Wyrazem ich oceny filmu i sposobu postępowania pani Arnold jest protest, jaki złożyło środowisko wileńskie Światowego Związku Żołnierzy AK w Gdańsku.

Przypadek filmu pani Arnold przypomniat mi historię z końcowego okresu partyzantki na Białostocczyźnie. Do pewnego gospodarstwa zaszło dwóch ludzi – żołnierzy podziemia. Poinformowali gospodynię, że chcą zobaczyć się z jej mężem. Ponieważ był w tym czasie daleko na polu, a przybysze byli zdrożeni, zaprosiła ich do posiłku. Odpowiedzieli, że dziękują, nie siadą do stołu i nie będą razem z nią jedli, bo przyszli w złym zamiarze (poczciwa gospodyni nie wiedziała, że przyszli, by na polecenie swej organizacji zastrzelić jej męża). Pomimo iż byli znużeni, elementarna uczciwość nie pozwoliła im usiąść do stołu z żoną człowieka, którego zamierzali skrzywdzić. Pani Arnold nie miała takich skrupułów jak ludzie, którzy wedle jej pojmowania historii i kryteriów filmu „Bohater” byli „bandytami”. Nie zawahała się, by siąść za stołem z ludźmi, do których przybyła „w złym zamiarze”, z myślą o spowodowaniu „moralnej śmierci” Romualda Rajsa – a pośrednio także jego powojennych podkomendnych.